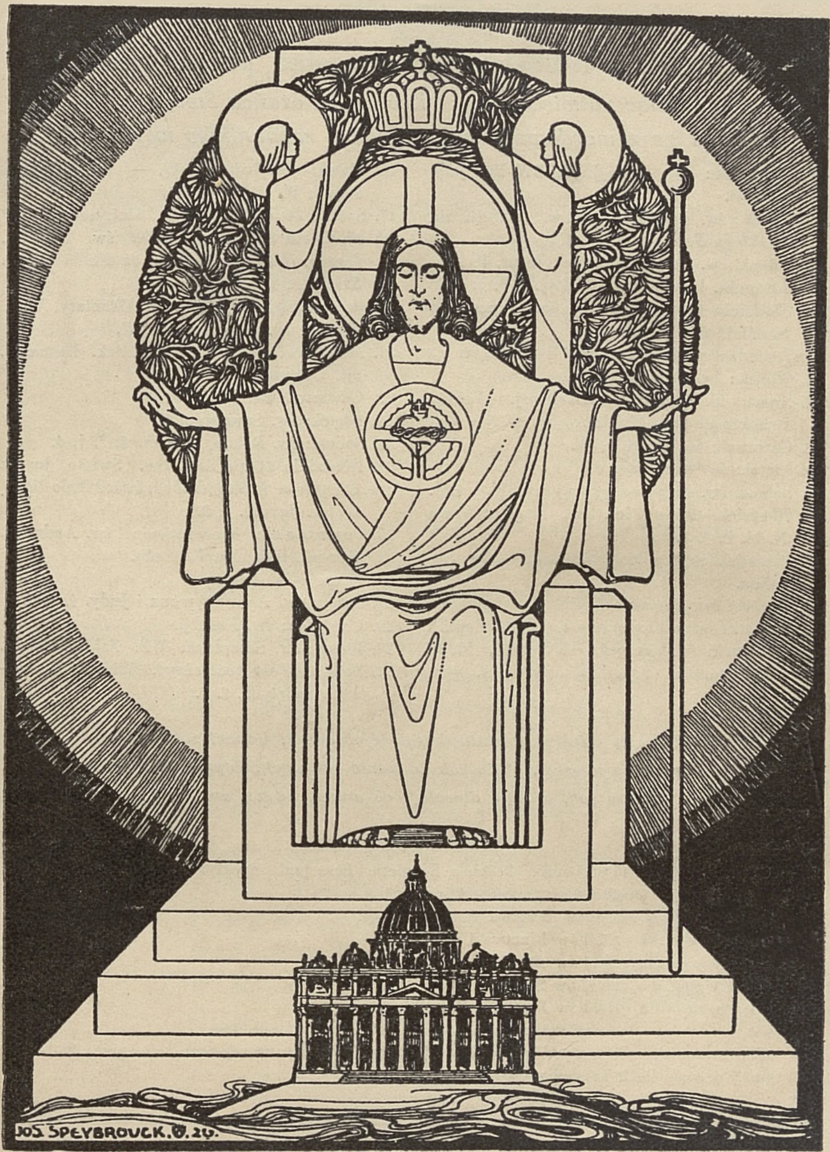
Opłata pocztowa opłacona gotówką.
ROK X. NR. 10. PAŹDZIERNIK 1936.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



NASZ BOSKI KRÓL.

Kalendarz liturgiczny na miesiąc październik.

Miesiąc poświęcony czci Królowej Różańca Świętego.

Modlitwa za zamordowanych kapłanów i zakonników w Hiszpańji.

1. Czwartek: św. Remigjusza, BW.-Bł. Jana z Dukli.
2. Piątek: św. Aniołów Stróżów. *(Naboż. do Boskiego Serca P. J.)* *, 5.
3. Sobota: św. Teresy od Dziec. Jezus, P. Zak. Karmelit. bos., Patronki Misyj. §, *, †.
4. Niedziela 18 po Ziel. Św. św. Franciszka Serafickiego, W. §.
5. Poniedziałek: św. Placyda i Tow., Męcz.
6. Wtorek: św. Brunona, W. *.
7. Środa: N. Marji P. Różańcowej. *(Naboż. brackie do św. Józefa).*
8. Czwartek: św. Brygidy, W.
9. Piątek: św. Dionizego, M.
10. Sobota: św. Franciszka Borgjasza, W. §. *.
11. Niedziela 19 po Ziel. Św. Macierzyństwa N. M. P. §, 2.
12. Poniedziałek: św. Maksymiljana, — św. Serafina.
13. Wtorek: św. Edwarda, króla.
14. Środa: *(Post zakonny)* św. Kaliksta I. Pap. II.
15. Czwartek: św. Teresy od Jezusa, Matki i Reformatorki Zak. Karmelit. abs. gen. †. 3, 4.
16. Piątek: św. Jadwigi, W. — św. Gerarda Majeli, W.
17. Sobota: św. Małgorzaty M. Alacoquee, P. §, *
18. Niedziela 20 po Ziel. Św. św. Łukasza, Ewang. *(Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.).* §, 1, 5.
19. Poniedziałek: św. Piotra z Alkantary, W.
20. Wtorek: św. Jana Kantego, W.
21. Środa: św. Hilarjona, Opata Zak. Karmelit., św. Urszuli, M.
22. Czwartek: św. Filipa, M.
23. Piątek: św. Seweryna, N.
24. Sobota: św. Rafała, Archan. §. *, †, 4.
25. Niedziela 21 po Ziel. Św. Święto Jezusa Chrystusa Króla. *(Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus).* §, 2.
26. Poniedziałek: Przeniesienie św. Andrzeja Korsini, WB. Zak. Karmelit.
27. Wtorek: św. Sabiny.
28. Środa: św. App. Szymona i Judy. §, 4, 5.
29. Czwartek: św. Euzebji.
30. Piątek: św. Serapiona, WB. Zak. Karmelit.
31. Sobota: *(Post kościelny).* Wigilja Wszystkich Świętych. §. *.

(*Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, Odpust zup.* 4.)

(3 *razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, Odpust zup.* 5.)

(*Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, Odpust zup.* †, 3.)

Uwagi co do znaków.

† — Odpust zup. za nawiedzenie kościoła Karmelit. bos., pod zwyklymi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj."
5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ — Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościoła Karmelit. bos.
* — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelitańskich.



DUSZA MA RWIE SIĘ...

Dusza ma rwie się przez światła i cienie.
Uśmiechy życia, przez łzy i cierpienie —
Ofiar nieznanych bezcenny różaniec,
Prostotę dziecka, które nie zna granic,
Przez czar uczucia świeży i wiosenny —
Ku Tobie Jasny, Piękny i Niezmienny.

Dusza ma rwie się, choć dotrzeć nie może.
Ani ogarnąć, by w części przestworze,
Świat planetarny w przestrzeni zwieszony,
Przez który przeszły już istnień miliony,
Byt blogosławiąc przez Cię darowany —
Dawco potężny a niedoceniany!

Dusza ma rwia się orlem skrzydłem wiary
Poprzez zmurszały świat, pogański, stary,
Do źródeł czystych jadem niedotkniętych,
Nad rozkosz szczęścia, życiowe ponęty —
Do Ciebie, Święty, coś życia oddechem,
Wyrazem szczęścia, co drga tęsknot echem!

Dusza ma rwie się ekstatycznym wzlotem.
Miłości śmiałym, potężnym obrotem
Przez Księstwa, Trony, Moce i Potęgi
Mądrością Bożą wypełnionej księgi,
W świątynię Trójcy, kędy pełnia bytu,
Miłość, wesele a niema przesytu!

We Lwowie, dnia 21 maja 1935 r. — *Stefania Dołżycka*

CHRYSTUS JEST KRÓLEM!

Ulica.

Obok kościół otwarty. Przechodzi wielu ludzi. Jedni odkrywają głowy, drudzy nie, jedni wchodzą na chwilę do świątyni, inni odwracają od niej głowę z gniewem.

Przechodzi dwóch, zatrzymuje się.

— I u nas będzie Hiszpania, wtedy zabierzemy się do kościołów.

— Załatwimy się z księżmi i klasztorami.

Obok stoi wielu katolików, z tych co często chodzą do kościoła. Ani jeden nie sprzeciwił się bezbożnikom, ani jeden nie dał im energicznej odprawy!

— — — — — — — — — — — —

Nowa budowa.

Wokół robotnicy, praca wre, rozmowa żywa.

— Ej, żeby to i u nas jak najprędzej przyszła rewolucja, nie musiałbym tak pracować na pieniądze. Znalazłbym je...

— Ja pójdę pierwszy na kościoły i klasztory.

Słyszą to robotnicy — katolicy.

Żaden nie obruszył się na komunistów, nie powstał w obronie swej wiary!

— — — — — — — — — — — —

Przedział wagonu.

Kilku młodych ludzi kpi bezwstydnie z siedzącej obok zakonnicy. Padają słowa wstrętne, pełne nienawiści do Boga, religji i Kościoła.

W wagonie jest wielu katolików i katoliczek.

I nikt nie podniósł głosu w obronie wyszydzonej zakonnicy, znieważonego Boga!

— — — — — — — — — — —

Podobne fakty możnaby mnożyć w nieskończoność.

Katolicy ulegają dziś przerażającemu tchórzostwu. Podczas, gdy wrogowie Boga i Kościoła są wprost bezczelni, katolicy stulają na każdym kroku uszy, przemykają się chyłkiem.

Wielu się łudzi, że lepiej milczeć, czekać aż to wszystko przejdzie. Zgubna pomyłka!

Pamiętajmy, że tchórzostwem, ustępowaniem nic nie zyskamy!

Dziś katolikom trzeba bojowego wprost nastawienia! Dziś tylko stanowczością, odważnem bronieniem swej wiary i zasad katolickich możemy coś zdziałać.



Przyjdzie czas iż smok będzie pokonany...
Wyrazisty obraz walki potwora-bezbożnictwa z Kościołem.

Przed kilku miesiącami, w mieście Lograno w Hiszpanji byłem świadkiem jak kilkunastu 16—18-letnich wyrostków paliło kościół. Wieźli słomę, naftę, rozwalali ołtarze...

Wokół stało dziesiątki katolików, tych samych co w tym kościele byli ochrzczeni, do którego chodzili na mszę świętą. I nikt nie podniósł ręki do obrony swego kościoła! Myśleli, że ustępstwami, biernem zachowaniem się rozbroją swych przeciwników. Dopiero dziś w ostateczności stanęli do obrony.

Oto skutki słabości i ustępstwa katolików.

Czy doszłoby dziś do tej strasznej wojny domowej, gdyby katolicy zaraz w początkach stanęli energicznie w obronie swej wiary?

— — — — — — — — —

Chrystus jest królem! — pamiętajmy o tem.

Jego królewskiego sztandaru, Jego królewskiej nauki, Jego Boskich zasad nie możemy się wstydzić!

Chrystus ma prawo panować wszędzie, a naszym najświętszym obowiązkiem bronić na każdym kroku tego panowania.

Inaczej, przechodzimy pod sztandar Jego wrogów. *O-is.*

NIECH ŻYJE CHRYSTUS KRÓL!

W jednej z dwudziestu ośmiu republikańskich prefektur Meksyku, zwanej Jalisco, położonej nad Oceanem Spokojnym, przeciągała niespokojna horda zbirów, pod pozorem tłumienia zbrojnego ruchu powstańców. Katolicy uciekali przed tą bezbożną i bezkarną bandą.

Pewien młodzieniec, ubrany ubogo, liczący lat 18, powracając z pracy, spotkał się przypadkowo z idącymi żołnierzami. Według swego szatańskiego zwyczaju, zawezwali go natychmiast:

— Wołaj: „Niech zginie Chrystus Król"!

Oburzył się młodzieniec wobec takiego bluźnierczego wezwania.

— „Jestem katolikiem i nie mogę tak wołać!"

— „Aha, więc jesteś buntownikiem"!

— „Nie wdawałem się z nimi i nikt mi tego nie udowodni, żem buntownikiem. Jestem jednak katolikiem, nie mogę wyrzec się Chrystusa ani bluźnić Imieniowi Jego".

Na to żołnierze związali go powrozem, który przymocowali do wozu motorowego, za którym biedak musiał biec, wnet jednak przyspieszono pędu i nieszczęśliwy z wyczerpania osunął się na ziemię, a wóz wlókł go za sobą po drodze. Tak przywleczonego rzucono w pobliżu rodzicielskiego domu. Przed drzwiami domu zaryczał prowodyr tej zgraji siepaczów: Wołaj: „Niech zginie Chrystus Król"! Młodzieniec wyczerpany nawpół żywy, krwawiący od tylu ran znalazł jeszcze sił tyle, iż zakrzyknął: „Niech żyje Chrystus Król".

Na to słowo poczęli go zbirowie kłuć bagnetami i jątrzyć jego rany, łając go przytem najpodlejszemi wyrazy i wyzwiskami.

Tymczasem sąsiadka wbiegła do domu, by powiadomić matkę o losie syna. Jakby gromem rażona, porwała się matka, wybiegła na ulicę, objęła syna konającego w ramiona, wówczas żołnierz o duszy, w każdym razie czarniejszej od szatańskiej i z sercem twardszem i bardziej krwiożerczem od hieny, zakrzyczał nad umierającym wobec matki: „Powiedz „Niech zginie Chrystus Król!" Matka jeszcze silniej objęła syna w ramiona a zwróciwszy się do żołnierzy zawołała: „Niech żyje Chrystus Król!" Umierający zaś młodzieniec rozwarł swe oczy i z ostatniem wytężeniem wszystkich swych sił zawołał: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Chrystus Król". I upadł bez duszy na ziemię.

Te same fakty powtarzają się dziś w Hiszpanji.

PÓJDŹCIE ZA MNĄ!...

A gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwóch braci, Szymona, którego zowią Piotrem i Andrzeja brata jego, zapuszczających sieci w morze; (albowiem byli rybakami). I rzekł im: Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi! A oni natychmiast opuściwszy sieci poszli za nim. (Ewang. według św. Mateusza, Rozdz. IV, 18—20).

Pogodne południe wiosennego dnia.

Jezioro Genezaret spokojne, oddycha łagodnym ruchem swych modrych wód, kołyszących się z cichym pluskiem.

Na brzegu rybacy naprawiają sieci, przygotowują niewody na nocny połów. Po piasku ciepłym i miękkim biegają i bawią się dzieci.

Od czasu do czasu słychać głośniejszy zakrzyk, pozdrowienie, wpół przerywane melodje śpiewu...

Szymon i Andrzej, z dziada pradziada zawodowi rybacy, ukończyli właśnie naprawę dużej łodzi. Z wielkim wysilkiem odchylili drągi, podtrzymujące barkę nieruchomo w czasie naprawy i zepchnęli ją na wodę. Stwierdziwszy z zadowoleniem, że łodzi nic nie brakuje, wstąpili obydwaj na nią, by podjechali nieco dalej, gdzie są szczyty sieci.

— Połów zapowiada się dobry — rzekł z przekonaniem Piotr, patrząc okiem znawcy na widnokrąg i jezioro.

— Żeby tylko... wczoraj dużo napracowaliśmy się, a był niezbyt świetny — dorzucił Andrzej.

— Dziś będzie lepiej. Jezioro wymaga pracy, ale nigdy nie zawodzi.

Kochane wody — ciągnął Piotr, patrząc z wielkiem umiłowaniem na pluskające fale. Żeby tak mieć kilka wielkich

łodzi, by móc na szeroką skalę rozwinąć rzemiosło rybackie — myślał — a zasobny w siły jego organizm rwał się do czynu.

Łódź cicho się posuwała po wodnej przestrzeni.

Pójdźcie za mną! — zabrzmiał nagle słodki, przejmujący głos.

Rybacy zerwali się nagle.

Kto wołał? — czyj to był głos?... ten cudowny dźwięk już gdzieś słyszeli...

Wtedy z za drzewa, co tuż na brzegu rosło, wyszedł Jezus.

Prześliczna była Jego postać.

Wysmukłe kształty okrywała biała szata, na ramiona spadały z łagodnem sfalowaniu długie włosy, które słońce złociło. Wzrokiem przejasnym patrzył miłośnie na rybaków.

— To Rabi z Nazaretu — zawołał nagle Piotr.

Tak, to On, potwierdził Andrzej.

I przypomniały się im te słodkie chwile, kiedy to, nad Jordanem poraz pierwszy ujrzeli Jezusa i spędzili z nim dzień, słuchając Jego słów dziwnych i głębokich.

Pójdźcie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi! — powtórzył Jezus i wyciągnął do nich ręce.

W słowach tych brzmiał tak dziwny akcent, z postaci Jezusowej płynęła tak porywająca siła i słodycz, iż rybacy czuli się nią zupełnie zawładnięci.

Nie zdawali sobie dobrze sprawy z całego zajścia, ale w głębi duszy przeczuwali, że tu dzieje się coś wielkiego, tajemniczego.

Pójdźcie za mną!... — brzmiał głos wezwania.

Na brzegu jeziora, w aureoli światła z wyciągniętemi rękami stał Chrystus...

I opuściwszy wszystko poszli za Nim!

— — — — — — — — —

Dwie rzeczy przedewszystkiem uderzają w tym tak głębokim treścią obrazie:

Pierwsza: *dobroć Jezusa.*

Czem zasłużyli sobie ci dwaj rybacy na tę niesłychaną łaskę, że stali się nieodstępnymi towarzyszami Boga-Człowieka, budowniczymi Jego królestwa na ziemi?

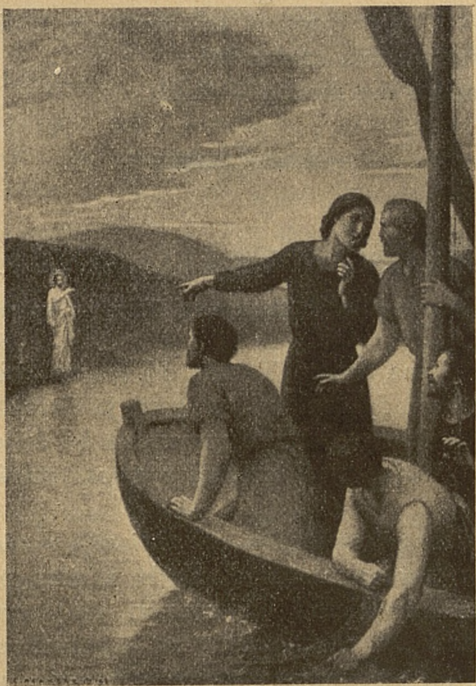
Czy byli lepsi od innych? — podobnych im było wielu... ale oko Chrystusa na nich spoczęło.

Duch Boży wionie kędy chce.

Zapytajmy teraz siebie, czemu nas Boża Opatrzność wybrała i powołała do prawdziwej wiary, dała nam możność czerpania ze skarbów łask ukrytych w kościele Bożym?

Przecież przed nami tylu było pogan a i w naszych czasach ileż miljonów ich żyje i ...ginie, nie poznawszy światła prawdziwej wiary.

Czemu nas Bóg tak uprzywilejował, czyśmy lepsi od nich? Czyśmy lepsi? niech nam odpowie sumienie.



Ńa brzegu widniała biała postać...

Bóg nas wybrał... ale pamiętać nam trzeba, że to wybranie może stać się dla nas strasznym sądem.

Druga rzecz to: *posłuszeństwo rybaków w wezwaniu Chrystusa.*

Zajęci codzienną pracą, nie spodziewali się odwiedzin Chrystusa. Myśleli więcej o połowie ryb niż o Nim...

Ale gdy ujrzeli, gdy usłyszeli Jego wezwanie: Pójdźcie za mną — opuścili natychmiast wszystko i poszli za Nim.

To przykład dla nas.

Wśród pracy codziennej, wśród szarzyzny życia i trudów — daje się słyszeć wezwanie Chrystusa... do małej ofiary, wyrzeczenia się przyjemności, miłosierdzia dla biednego, do przebaczenia krzywdy, na chwilę modlitwy... a czasem do wielkiej ofiary, do życia zakonnego, do pracy misyjnej.

I jeśli nie idziemy natychmiast za tem wezwaniem, biedni jesteśmy.

Wezwanie Boże, raz odrzucone, zwykle nie wraca... nieposłuszeństwo oddala od Boga.

A jeśli za Chrystusem nie pójdziemy, z konieczności pójdziemy za.. innym, za... szatanem!

Dwom panom nie można służyć!

MIŁOŚĆ WSZYSTKO MOŻE...

(św. poufałość z Bogiem św. Teresy z Avila)

Każdy, kto zna świętą Teresę od Jezusa, widzi jasno, że nieporównane dowody czułości, któremi ją darzył Jezus wywoływały u niej podziwu godne odwzajemnienia. Święta wobec Jezusa puszczała wodze swej miłości z gwałtownością właściwą jej naturze.

„Miłość, która jest mocna jak śmierć“, silniejsza jest niż obawa. Święta Teresa nie traci nigdy z oczu poszanowania, jakie winna jest Boskiemu Majestatowi. Ile razy rozważa go, czuje, że wpada „w osłupienie“, ale wprędce ufność bierze górę i czułość jej przekracza granice oddalenia, wzlata o wiele dalej niżby to potrafiła niedołężna miłość nasza, wznosi się do Boga ze śmiałością, która zdumiewa nasze chłodne serca, poddaje wahaniu naszą słabą wiarę. „Jest to wielki przywilej, — mówi Święta, — móc doświadczyć jak daleko sięgają przyjaźń i czułość, któremi Pan darzy tych co dążą drogą doskonałości“.

„Oglądanie Pana naszego i tak ciągłe z Nim obcowanie wzmożyły we mnie miłość i ufność do Niego. Rozumiałam, że jeśli jest Bogiem, jest także człowiekiem... Chociaż jest Panem mogę się do Niego zwracać jak do przyjaciela!“

Jezus więc okazywał się jej przyjacielem i Teresa uważała Go jako takiego, a serce jej spragnione miłości bez granic, znalazło jedyny przedmiot, mogący je zaspokoić. Jedynie takie stanowisko może tłómaczyć nietylko owe wykrzyki miłości, które jak żar płoną w jej pismach, ale i tę swobodę jej słów i barwę jakiej nabierają pod jej piórem, a które ona zowie: „tysiącznemi szaleństwami, które muszą trafiać prosto do Jego serca“.

Poufałość świętej w stosunku do Jezusa tak ogólnie była znana, że wszyscy jej biografowie podnoszą to ze zdumieniem pełnem podziwu. I rzeczywiście całe życie Świętej, wszystkie jej pisma potwierdzają tę prawdę.

Przypominając z jaką hojnością Pan odpłaca wszystko co się czyni w Jego służbie nazywa Go „rzetelnym dłużnikiem“! Wyrażenia te mają cechę ścisłej wzruszającej zażyłości.

W pewnej znów okoliczności słyszymy Świętą Teresę, zowiącą Pana Jezusa swym „miłosnym towarzyszem“.

Działo się to w klasztorze Wcielenia: skończono właśnie Oficium Jutrzni i Święta wraz z siostrzenicą Marią de Cepeda dążyła do swej celi poprzez ciemne korytarze klasztorne. Była to w życiu Świętej Teresy epoka odczuwania ciągłej obecności przy sobie Chrystusa Pana. Zwracając się nagle do swej towarzyszki rzekła jej ze słodyczą: „O moja siostro! gdybyś wiedziała jakiego mamy towarzysza w tej chwili, jakże byłabyś szczęśliwa!“ A gdy zdumiona Maria spytała ciotki kogo ma na myśli, otrzymała odpowiedź, że Jezus Chrystus obarczony krzyżem znajduje się tuż obok.

Słodka zażyłość Świętej Teresy z Bogiem występuje również w jej modlitwach.

Ojciec Leoncjusz z Grandmaison tak mówi: „Były zapewne niewiasty, które kochały tak gorąco jak Teresa z Avila, nikt jednak nie mówił o tej miłości do Boga z tak pogodną rzeczywistością, z takim żywym porywem i zadziwiającą czystością“.

W istocie niema nic pokorniejszego, gorętszego ani pełniejszego ufności, nic swobodniejszego nad te wzloty duszy, które płyną z pod pióra Świętej Teresy ile razy boska nauka i dobroć Boża poruszą jej wrażliwą czułość.

Dorównać jej może zaledwie sam Święty Augustyn. Uczucia Świętej Teresy są tak samo wzniosłe, lecz są jeszcze żarliwsze, bardziej naglące, i czulsze.

Stąd też uczy ona córki duchowne, aby „z Bogiem obchodziły się jak z ojcem, bratem, jak z mistrzem, jak z oblubieńcem, wybierając to jeden to drugi z Jego przymiotów". Ulubionym przez nią samą jest tytuł przyjaciela i sposób w jaki się doń odzywa przybiera niekiedy przedziwną barwę.

W 1571 r. Święta otrzymala od swego młodszego brata Augustyna de Ahumada list z Indji, w którym donosi jej, że powierzono mu ważne stanowisko w Chile. Zrozumiała ona doskonale, że te zaszczytne godności muszą wywrzeć ujemny wpływ na duszę brata i sprawę jego zbawienia. Serce jej pełne wzruszenia, więc klęka i modli się za tę drogą duszę. Modlitwa jej kształtuje się jako wymówka pełna wylania. „Panie! czemuż brat mój musi znajdować się w miejscu, gdzie dusza jego jest w niebezpieczeństwie? Gdybym jednego z Twoich braci widziala tak zagrożonym, czegoż nie uczyniłabym, aby go wyzwolić? Zdaje mi się, że użyłabym wszystkich środków, jakie są w mej mocy!"

Czy nie odnosi się wrażenia, że żarliwość miłości czy gorącość modlitwy skłania Świętą do mówienia od rzeczy? Odzywa się do Jezusa, jakby mogła być mowa o Jego braciach na równi z jej braćmi!

W końcu widzenia dowiadujemy się o jednym jeszcze akcie boskiej łaskawości.

Była to epoka gdy żądano od Teresy, aby została przeoryszą niechętnego dla niej klasztoru Wcielenia. Głos Boży przemówił do niej temi słowy:

„O! córko moja, zakonnice Wcielenia są mojemi siostrami, a ty się jeszcze ociągasz?"

A oto inna modlitwa czulsza i ufniejsza jeszcze, pełna dziewiczej tkliwości i uczuć.

Pod koniec 1565 r. Święta spędziła właśnie ośm dni w stanie najokropniejszej oschłości, zamilkło w niej wszystko, nawet wspomnienie łask bożych.

„Dzisiaj, — pisze Święta, — powetowałam sobie wszystko przed Panem Naszym, skarżąc Mu się na Niego i powiedziała Mu: Jakto, mój Boże? Czy nie dość Ci na tem, że trzymasz mnie na ziemi w tem życiu nędznem, gdzie wszystko mi prze-

szkadza radować się Tobą, gdzie zmuszona jestem jeść, spać, zajmować się różnemi sprawami i rozmawiać z ludźmi? Wiesz dobrze, o mój slodki Mistrzu, że to są dla mnie nieznośne męczarnie. I po tem wszystkiem w tych krótkich chwilach, które mi zostają do obcowania z Tobą, kryjesz się przede mną!



Komunja św. Teresy od Jezusa.

Czy to jest zgodne z Twem miłosierdziem? Jakto może znieść miłość, jaką masz dla mnie? Jestem przekonana, o Panie mój, że gdybym się potrafiła tak ukryć przed Tobą, jak Ty się przedemną kryjesz, miłość jaką żywisz dla mnie natoby nie pozwoliła. Ale Ty jesteś zawsze ze mną i wciąż mnie widzisz. Nie,

mój Zbawicielu, to jest niemożliwe. Pomyśl tylko jaki ból wyrządzasz tej, która cię kocha tak czule".

I Teresa zdumiona sama przytoczoną przez się modlitwą, dodaje: „I Pan nasz nie oparł mi się!" Słyszeliśmy już, że Jezus powiedział Świętej Teresie: „Twa cześć jest moja, a moja cześć jest twoja". Święta zaprawdę trzymała się ściśle tego zapewnienia i działała tak, jakby boski Mistrz musiał uważać jako swoje własne jej sprawy, zdrowie i wszelkie przedsięwzięcia. Gdy podczas długich przygotowań do założenia pierwszego jej klasztoru cały ciężar spoczywał na jej barkach, ośmieliła się skarżyć Jezusowi i to w jakich słowach:

„Drogi mój Mistrzu, jakże możesz nakazywać rzeczy, które wydają się niepodobieństwem!"

Pewnego razu gdy była w drodze między Veas i Malagon wyczerpana gorączką czuła, że siły jej ustaną w długiej podróży. Zwraca się więc do boskiego Przyjaciela, którego obecność wyczuwa obok siebie:

— „Panie, — mówi z ufnością, która pewna jest, że na wszystko może sobie pozwolić — skąd wezmę sił, aby cierpieć tyle. Pamiętaj o tem".

Oto widzimy ją znów w Salamance, 28 września 1573 r. Jest to wilja święta świętego Michała i ostatecznego ufundowania Karmelu. Uroczystość została ogłoszona i siostry z pomocą robotników spieszyły z przygotowaniami do ceremonji.

Nagle deszcz zaczyna padać tak gwałtowany, że przebija się przez nowy dach kaplicy i wszystko zalewa. Teresa opowiadając to zdarzenie, mówi nam o swem rozczarowaniu.

„Nie wiedziałam już co począć i wpadłam w rozpacz". I znowu ucieczka do wytrwałego Przyjaciela: „Powiedziałam Panu memu skarżąc się niemal, aby nie kazał mi imać się podobnych zadań, lub sam je sobie załatwiał".

O słodka poufałości!

I Święta zawsze w ten sposób postępowała, jak sama o tem mówi w księdze o *Fundacjach*. Zdawałoby się, słysząc te słowa, że to dwoje przyjaciół ziemskich pracujących razem nad wspólnem przedsięwzięciem.

Święta Teresa działała zawsze tak, jakby sprawy Pana Jezusa były jej własnemi; utożsamiała się z Nim, aby tym sprawom dać opiekę i rozmach. I to może mniej nas dziwi, bo tak

wogóle postępują święci. Tylko, że Teresa miała sposób sobie właściwy.

Pełna gorliwości dla boskiego Przyjaciela, Święta Teresa pragnęła, by cały świat, aż do ostatniego człowieka uznał królewskie zwierzchnictwo Boże. Ideał to jednak nie do ziszczenia.

Nie zaniedbując więc niczego żywiła pragnienie, skoro Pan jej tak wielu miał wrogów, a tak mało przyjaciół, żeby ci przynajmniej, a mianowicie: księża, teologowie, kaznodzieje stali się dla Niego „przyjaciółmi doskonałymi".

Ile razy Święta Teresa spotykała kapłana o wielkich zaletach, porywała ją gorliwa chęć, by go rekrutować „na przepadłe" w służbie Chrystusowej. Zdawała sobie sprawę, że więcej wart jest jeden człowiek doskonały, niż znaczna liczba oziębłych.

„Pragnienie to jest u mnie tak silne, mawiała, — że mu się oprzeć nie mogę. Są to prawdziwe uniesienia radości i modlę się o to z niepojętą żarliwością".

I miała Święta tę radość, jak naprzykład z Ojca Garcia de Toledo.

Po kilku latach niewidzenia spotkała go w Toledo w 1562 r. Była to dla niej okazja, by zanieść do Boga gorącą modlitwę szczególną w swej poufałości, ale jakże wzruszającą. Posłuchajmy jej samej i jak przy tem odsłania się jej dusza.

„Skupiwszy się głęboko zaczęłam przemawiać do Pana dziecięcem oddaniem się. Zresztą często mi się to zdarza, że nie wiem, co Mu mówię w takich chwilach. Wtedy miłość sama przemawia, a dusza tak wybiega ku Bogu, że zapomina o odległości jaka ją od Niego dzieli. Przyjaźń jaką jest zaszczycona sprawia, że sama się zatraca. Czuje się jakby przez Boga pochłonięta i w jedno z Nim złączona, przeto mówi szaleństwa. Pamiętam, że wśród łez prosiłam Go, aby tę duszę wziął całkowicie w swą służbę. Bezwątpienia miałam tego Ojca za dobrego zakonnika, ale to nie wystarczało — chciałam widzieć go doskonałym. Dodałam jeszcze: Panie! nie możesz mi tej łaski odmówić; zważ, że dobry z niego materjał na naszego przyjaciela!"

I jeszcze raz Święta dziwi się swemu zuchwalstwu: „O! dobroci, O! łaskawości mego Boga! Cierpi, aby takie jak ja stworzenie przemawiało do Niego tak śmiało. Niech na wieki będzie błogosławiony!"

Ojciec Garcia de Toledo począł odtąd czynić zdumiewające postępy w doskonałości chrześcijańskiej, oddał wielu duszom znamienite usługi i umarł jak święty.

Analogiczne uczucie radości żywi Święta widząc brata swego don Lorenza oddanego życiu modlitwy i wskutek wysiłków w tym kierunku obdarzonego mistycznemi łaskami: „niech Bóg będzie błogosławiony na wieki, tak, na wieki! Więc jest On teraz naprawdę z nami dwojgiem".

A oto ostatni przykład.

Jesteśmy przy fundacji w Burgos w r. 1582.

Przypomnijmy sobie o trudnościach podróży, o drodze przecinającej różne odnogi rzeki Arlanzon, która pod miastem rozlała jak morze, w niektórych tylko miejscach było widać nędzne pomosty z desek, słynne owe *pontony* z przewalającemi się huczącemi falami.

Po tych to mostach Święta Teresa chce przejechać pierwsza, aby zmierzyć się z niebezpieczeństwem, zanim swe siostry narazi na nie.

I wtedy zdarza się wypadek, który jest powodem słynnego odezwania się Świętej.

Gdy już wóz jej wjechał na most, którego belek nie było widać z pod wody, wóz zawisł prawie nad przepaścią. Rozlegają się okrzyki przerażenia, Teresa wysiada i staje w wodzie, ale na domiar złego rani się w nogę.

I nagle przychodzi jej dobry humor. Z poufałością i przytomnością umysłu zwraca się do swego Pana niezrównanemi słowy:

„Panie! po tylu cierpieniach, jeszcze to jedno tak w porę mi zsyłasz?" W tej chwili usłyszała głos boskiego Mistrza:

„Tereso, tak się obchodzę z mymi przyjaciółmi!" Na to pada swobodna i wesoła odpowiedź: „Mój Boże, czy nie dlatego właśnie masz ich tak mało?"

Georges Goyan, wytworny członek Akademji francuskiej, dodaje od siebie uwagę:

„Wszystkiego można się nauczyć od Świętej Teresy, nawet sztuki rozmowy". *K. b.*



ŚWIAT DUSZY LUDZKIEJ.

według „Twierdzy Wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa.

IX. MIESZKANIE CZWARTE.
(ciąg dalszy)

Z wejściem do czwartego mieszkania „Twierdzy Wewnętrznej“ wprowadza nas św. Teresa w tajemniczy świat mistyczny.

Cudny to świat!

Mieni się różowiem zachwytów, purpurą ofiary, odblaskiem świateł nadprzyrodzonych i mistycznych nocy, lecz ponad wszystko wyzłocony jest ogromem miłości.

Świat mistyczny to ten, o którym śpiewał jego największy znawca, św. Jan od Krzyża iż jest:

Jak noc w spoczynku cichym pogrążona,
W chwili, gdy się rozlewa brzask zorzy rumiany...
Jak muzyka czarowna ciszą przepojona,
Samotność w której grają rozlewne organy...

I w tym świecie kosztuje się słodyczy i szczęścia o jakiem świat nawet pojęcia nie ma. Tu bowiem weszła dusza.

W jaskiń głębokich wnętrze tajemnicze
Soku z granatów pić Boskie słodycze...

I do tej słonecznej krainy mamy wejść teraz za świętą Mistrzynią z Avila Mamy wejść... ale czy wszyscy? — Tak! Wprawdzie nie wszystkim dano przeżywać te wzniosłe stany — (a temsamem nie dla wszystkich będą one całkowicie zrozumiałe) — ale wszyscy winni się im przypatrzyć. Wtedy poznają jakiej ceny jest dusza ludzka, do której Bóg tak się zbliża i igra z nią miłośnie, poznają nieszczęście grzechu przecinającego tę łączność duszy z Bogiem, zbliżą się ku temu najrzeczywistszemu, choć niewidzialnemu światu ducha i... może za nim zatęsknią i swą tęsknotę wypowiedzą czynem...

Dla uspokojenia wielu czułych dusz, rozpędzania ich niewczesnych smutków i żalów, podkreślamy z naciskiem, że jednak przeżycia mistyczne (odczuwalne) nie są wcale potrzebne do świętości. Są one darem dobroci Bożej, która je daje według swej woli i upodabania. Święta Teresa, mówiąc o kontemplacjach i przeżyciach mistycznych, powtarza duszom tę prawdę z naciskiem.

„Chociaż wiele dusz oddaje się modlitwie i ćwiczeniom duchownym, jednak z tego nie wynika, by wszystkie weszły w stan kontemplacji (przeżyć mistycznych). Owszem, niepodobna, by tak być mogło. To też dusze winny to zrozumieć, by się naprężno nie martwić, jeśli nie mają tych przeżyć. Kontemplacja nie jest koniecznym warunkiem do zbawienia, owszem, i bez niej możesz być bardzo doskonałą, a nawet większe zasługi zdobędziesz, bo trudzisz się, pracujesz więcej sama... Bóg, odmawiając Ci tych pociech postępuje z tobą jak to zwykł czynić z duszami mężnemi, a wszystkie słodycze i rozkosze chowa ci na później"

Mieszkania duszy — jak to było już zaznaczone — to stopnie doskonałości lub stany modlitwy. Czwarte mieszkanie to już stan wyższej doskonałości. By go lepiej zrozumieć, musimy rzucić choćby ogólne spojrzenie na całokształt nauki św. Teresy o modlitwie.

Nie trzeba wielkiego wysiłku, gdyż modlitwa św. Teresy jest tak prostą, że ją każdy pojmie.

Modlitwa według świętej Teresy od Jezusa.

Seraficzna Mistrzyni z Avila z właściwą sobie prostotą i wdziękiem określa modlitwę myślną, której się sama oddała i której innych pragnęła nauczyć:

„Modlitwa wewnętrzna nie jest to nic innego, jeno poufne i przyjacielskie obcowanie z Bogiem, szczera, po wiele razy powtarzana rozmowa z Tym, o którym jesteśmy przeświadczeni, że nas kocha".

Prześliczne określenie modlitwy!

Przez to określenie wyrzuca święta ze swej szkoły modlitwy tę matematyczną sztuczność, te wyłącznie rozumowe dociekania, to nienaturalne usiłowanie, by z władz duszy porobić skrzynki, którebyśmy pokolei otwierali — słowem to wszystko, czem wielu niewczesnych mistrzów utrudniało i utrudnia duszom stosunek ich do Boga.

Bóg zbliża się do nas, więc winniśmy odnosić się do Niego jak do Ojca i Przyjaciela.

Tak też postępuje Teresa.

Wchodzi na modlitwę, przypomina o tej prawdzie, że Bóg w niej mieszka, wyobraża Go sobie w głębi duszy lub też przy sobie, klęka u Jego stóp, skupia przy Nim swe władze i rozmawia z Nim. Myśli o Jego przymiotach, o Jego chwale czy cierpieniu, wylewa przed nim swe uczucia, swe pragnienia, zachwyca się Jego pięknem, przeprasza Go za zniewagi, błaga o łaski, słowem — daje zupełną wolność swej płomiennej miłości.

Oczywiście, do takiego obcowania z Bogiem nie można przyjść, jeśli dusza jest roztargniona. Trzeba się do tego przygotować. Toteż Święta wielki kładzie nacisk, by się do rozmyślania przygotować przez skupienie i czytanie duchowne.

A jeśli pomimo naszych przygotowań i dobrych pragnień przyjdą roztargnienia, dokuczliwe myśli, posucha i martwota duszy, nie smucić się tem, ale w dalszym ciągu trwać u stóp Umiłowanego, bo czyż On nie wie, że Go kochamy, czy nie jest to szczęściem dla nas już to samo, że tuż przy Nim jesteśmy?

Dusza — ogród.

Niemniej wdzięcznem i pięknem porównaniem posługuje się św. Teresa przy objawieniu stopni modlitwy. Oto wyobraża

sobie duszę jako ogród. Zasadził Bóg w tym ogrodzie kwiaty cnót, które dusza musi uprawiać i podlewać.

„Poczynający w życiu duchownem i w modlitwie wewnętrznej, niech sobie wyobrazi, że przystępuje do założenia ogrodu rozkoszy dla Boga na gruncie jałowym i chwastami zarosłym. Sam Bóg najpierw własną ręką wyplewia z niego złe zielska i wonnemi zielami go zasadza. Ten pierwszy początek już jest uczyniony, skoro tylko dusza postanowiła się oddawać modlitwie wewnętrznej. Trzeba nam więc tylko wysiłku, byśmy jako dobrzy ogrodnicy, pielęgnowali te młode roślinki i pilnie je podlewali, aby rosły i nie uschły, aż się rozwiną i wydadzą kwiaty, któreby słodką wonią rozweselały serce naszego Boga. Wtedy bowiem będzie On często nawiedzał ten ogród i odpoczywał wśród jego kwiatów-cnót i wonności".

Woda do zwilżania ogrodu duszy — to modlitwa. Sposób sprowadzania wody do ogrodu, służy Świętej do objaśnienia 4 stopni modlitwy.

Dla podlewania kwiatów można: czerpać wodę wprost ze studni rękami; zapomocą koła, skierowaniem strumieni do ogrodu; wreszcie czekać aż deszcz przyjdzie i zwilży ziemię.

Pierwszy i drugi z tych sposobów wymaga najwięcej pracy z naszej strony i to są owe zmagania i wysiłki duszy na modlitwie, o których była mowa przy objaśnianiu pierwszych trzech mieszkań „Twierdzy wewnętrznej".

Trzeci sposób bardzo mało trudu wymaga od duszy, czwarty zaś żadnego, bo wtedy pracuje sam Boski Ogrodnik. I to są stopnie modlitwy t. zw. wlanej, o których będziemy mówili przy omawianiu dalszych mieszkań Twierdzy.

C. d. n. *Karmelita Bosy.*

Jeżeli chcesz wznieść się na wyżyny modlitwy, zstępuj pokornie do przepaści twej nędzy, aż na dno piekła, na któreś zasłużył. Im niżej zstąpisz, tem wyżej Bóg cię podniesie.

Św. Teresa od Jezusa.



Tajemnica szczęścia.

Długo szukałam wśród świata
Szczęścia, — uśmiechu, — pociechy!
— Dziś — duch mój w wyżynę wzlata —
Nad morza, ziemię, nad strzechy!...

Dziś — lekkam, swobodna, wesoła!...
Dlaczego? — Bo serce mam czyste!
Choć ciernie wieńczą me czoło —
Chętnie je znoszę — o Chryste!

Dałeś mi poznać, Panie,
Że szczęście nie w świata gwarze —
Lecz w Twego Serca Ranie, —
W Boskiej miłości pożarze!

Tyś mojej duszy Królem!
Krzyż Twój — jest pociech krynicą!
Z radością do serca go tulę, —
I to jest — szczęścia tajemnicą!

S. Maria od Jezusa
z III. Zakonu Karm.

Wadowice, 14 lipca 1936 r.



PROMIENNE DUCHY.

(Aniołowie — nasi świetlani bracia).

Św. Tomasz z Akwinu mówi, że „Bóg stworzył duszę naszą na krawędzi czasu i wieczności", więc my ludzie maluczcy *w czasie* winniśmy poznawać przyjaciół naszych *w Wieczności*, t. j. Aniołów, od których, jak śpiewa psalmista „mało co mniejszych" uczyniło nas zbytnio hojne Miłosierdzie Pańskie.

Zachwyca mnie przemyślność Dobroci Bożej, uczucie, że gdy stworzył człowieka i ujrzał, że dobrze uczynił, ciągle go czemś obdarować chce. Prócz innych darów dał nam za braci aniołów.

Każdy człek na świat przychodzący ma swego anioła — każda rodzina i grupa — dom i gmach — świątynia i zakon — osiedle i wieś i miasto — kraj i prowincja — naród i część ziemi — morza i góry, bory, pola, doliny, łąki — każda sprawa i praca i cnota.

Jak owi trzej młodziankowie w piecu gorejącym — tak mogą Zastępy anielskie, w płomieniach miłości, wszystko stworzone wzywać do pochwały Stwórcy.

Gdyby moja dusza w wielkiej słuchała cichości — słyszany w niej byłby szum skrzydeł anielskich...

. . . .

Uczy mnie katechizm, że jest dziewięć chórów anielskich, że zowią się: *Aniołowie, Archaniołowie, Księstwa, Władze, Mocy, Panowania, Trony, Cherubiny, Serafy*. Równocześnie przenika mnie blask Dobroci Bożej i pamięć objawień Jego. Podziwiam Rząd i Ład Pański; Sprawiedliwość i siłę niezwyciężoną; Bezprzestrzenność dóbr Bożych; Świętość i Spokój Wszechmocnego Stwórcy; Światłość i miłość Jego. Jak strofy oddzielne na dziewięciostrunnej wygrane harfie, tak pieśni pochwały Pana wnikają w duszę.

Anioły Jego są *niewidzialne* pośród nas. Wiodą nas, byśmy o ostry kamień nie ugodzili nogą; piastują nas; stróżują nad nami; pilnują nas.

Nawet nie wiem, ile razy we dnie i w nocy, ochroniona jestem i wspomożona i podźwignięta w ciele mojem i duchu, w rozumie, woli, uczuciach.

Wdzięczność duszę rozszerza, pogłębia i wznosi...

Rozważam Chóry Anielskie przy Tabernakulum, gdzie są: Hołdem i pokłonem, poznaniem, Uwielbieniem, Sławą, Zadośćuczynieniem, wynagrodzeniem, przebłaganiem, uproszeniem, Miłością.





I śpiewają Bogu wieczyste uwielbienia...

Myślę o roli anielskiej w stosunku do *Kościoła Świętego*: do Papieża, Biskupów, do kapłanów i stanu Zakonnego, Seminariów, nowicjatów, misji wśród chrześcijan, misji wśród pogan...

Quoniam Angelis suis mandavit de te...

. . . .

A Aniołowie i my?

Anioł Stróż przy mnie zawsze. We dnie i w nocy. Ale i szatan przy mnie. Krąży i patrzy kogoby posiadł. Anioł walczy z nim. Nawet nie wiem o tem. Czasem, gdy zwycięstwo jakieś odczuwam, sądzę, że to ja zwyciężyłam. A przecież nic nie mogę sama... Anioł mi przynosi myśl Bożą, wolę, siłę: Za anielską sprawą i pomocą odchodzi ode mnie czart. Anioł podszeptuje mi modlitwy, wznieca akty i budzi poznanie; objawia rozkaz Boży; iskry rozżarza z popieliska; podnosi ręce moje i stawia me stopy, na drogach Pańskich. On — we mnie — mówi Przykazanie Pańskie. On „strażą osaczoną wargom moim", „kamykiem ognistym, językowi memu", łzą źrenic w pokucie płaczących i zgięciem kolan w skrusze.

Dziedzina: *Anioł i człowiek* jest bezmierna. Obejmuje wszystkie lata życia, wszystkie stany, poczynania; moją ślepotę i widzenia; pracę, ruch i bezwład; ciemności moje i światła, zimno i upalenia. Widzą anioły w Łasce Miłosierdzia nademną i w oporności mojej — rachunek ich. Widzę, jak mi wypraszają nowe łaski i zwłokę — do poprawy; i otuchę, cierpliwość, wytrwałość i wierność. Widzę, jak oczyszczają na wialni skrzydeł swoich, małą wiarę moją pyłem przysypaną nadzieję — i pełną kąkolu pszenicę miłości...

Angele Dei illumina, rege et guberna...

S. T.

MYŚLI ŚW. AUGUSTYNA.

Można być wolnym nawet w kajdanów okowie.
I można siłę mieć niezwyciężoną —
Niewolnikiem być można z koroną na głowie
Pycha jest wszak wielkością duszy urojoną...!
Skoro Pan Bóg Człowieka sam ulepił z błota —
Nim go wreszcie do życia na ziemi powoła
Mogłaby Mu gdy zechce, także przyjść ochota,
Aby tego człowieka przerobić w Anioła...!
— — — — — — — — — — — —
Nie uczyni On tego, aż się wiara zbudzi —
I Chrystus zmartwychwstanie w sercach —
Wszystkich ludzi...!

K. Łepkowski.



Głos Św. Teresy od Dzieciątka Jezus!

W jaki sposób św. Teresa od Dziec. Jezus obchodziła niedziele i święta

Święta! Ileż miłych wspomnień nasuwa mi to proste słowo! Tak je lubiłam! Moje siostry umiały mi tak dobrze wytłómaczyć znaczenie każdego z nich. O tak! dni świąteczne stawały się dla mnie dniami niebiańskiemi...

Wieczory niedzielne spędzała często nasza Święta, jak to wspominaliśmy, w domu swego wuja, pana Guerin. Około 8-mej przychodził po nią jej ojciec, aby ją odprowadzić do domu. Wtedy nostalgja za niebem tem dotkliwiej dowala się odczuć. „Wówczas, pamiętam, z jakim zachwytem przypatrywałam się gwiazdom. Była tam mianowicie w głębi firmamentu grupa gwiazd, niby pereł złocistych, te sobie szczególnie upodobałam, twierdząc, że mają kształt litery T, i mówiłam po drodze ukochanemu ojcu. „Patrz ojcze, imię moje zapisane jest w niebie".

Przytoczone zdanie Teresy-Dziecka tryskało z jej wiary, z jej nadziei, i jej miłości. Ten Bóg, o którym nie przestaje myśleć przez dzień cały, którego pragnie ujrzeć, by się już z Nim nie rozłączyć, którego tak bardzo miłuje, o którym wie, że mieszka ponad „złocistemi perłami" w jednej chwili zdaje się jej tak bliskim, a to z powodu, iż imię jej wypisane jest u progu przybytków niebieskich. Teresa nie posiada się z radości. Chcąc jakby zrealizować, co jest jeszcze błogą tylko nadzieją, zapomina o wszystkim co stoi na przeszkodzie urzeczywistnienia jej marzeń, prosi ojca, aby ją za rękę prowadził, sama zaś utkwiwszy wzrok w lazur gwiaździsty, nie spogląda już wcale na nędzną ziemię, lecz z główką wysoko ku niebu wzniesioną, powraca do domu, do swego „Buissonnets".

Teresa, pomimo młodego wieku, pouczona przez swoją „małą Mateczkę" (Matkę Agnieszkę od Jezusa) wniknęła głęboko w mistykę, w ducha świąt chrześcijańskich. Zrozumiała

słowa biskupa Gay wyjęte z najpiękniejszej karty pism jego, które tu przytoczymy:

,,Święta w znaczeniu chrześcijańskiem i katolickiem, to refleks tego wspaniałego blasku, tej nieskończonej radości, co w życiu Trójcy Przenajświętszej, Naszego Boga uwielbionego, zwie się rodzeniem Syna, czyli słowa. Bóg rodzi Syna—oto święto! W tym Synie Ojciec, Pierwiastek absolutny, jedyny, odtwarza się, poznaje się, przegląda się, uwielbia się. Z tego Ojca rodzącego i z tego Syna urodzonego przychodzi Duch św., który jest żyjącym celem ich miłości i zjednoczenia, a stąd ich radości i uszczęśliwienia. To Święto ukryte, którem Bóg sam z natury swej się raduje, przechodzi na stworzenie w chwili, gdy Syn Boży staje się Człowiekiem. Przez Wcielenie Bóg, istniejący tylko dla Siebie, staje się naszym Bogiem; Bóg, będący tylko Bogiem, staje się Bogiem-Człowiekiem, Bóg, przebywający tylko w Bogu, obiera za mieszkanie każdą duszę dobrej woli. Otóż, święto się rozprzestrzenia — radość się udziela.

Bóg „wprawia nas w Święto", ilekroć nas ściślej jednoczy i jaśniejsze daje poznanie Swego Jezusa, który i naszym jest Jezusem. Nasze Święta kościelne są tylko rocznicą, przedłużeniem tego najautentyczniejszego udzielania się Boga bądź w Osobie umiłowanego Syna, bądź w Jego członkach, któremi są Najświętsza Panna, Aniołowie i wszyscy Święci kanonizowani, lub beatyfikowani".

Na zakończenie przytoczymy tu jeszcze słowa wyżej pomienionego autora — słowa, przesiąknięte duchem iście terezjańskim.

,,Czyńmy i my „Święto" Bogu... Jakimże będzie to święto?

Jedno jedyne — bo jednego mamy Jezusa w niebie i na ziemi. Dajmy Jezusa Bogu, a Bóg będzie „miał święto". Wyrzekając się naszej miłości własnej, naszej pychy, próżności, pożądliwości etc. — „odziejmy się Chrystusem", niech Chrystus w nas żyje, działa, mówi, przebłyska... a „będzie Święto Bogu". Co Bóg w Chrystusie widzi — widzi i w nas, a wtedy kochając się, miłuje i nas, znajdując swe upodobanie w Nim — upodoba sobie w nas..."

O jakże niedziele i święta, jakże wszystkie dni, spędzone przez Teresę na ziemi, były „świętami Boga". Jak wielce uwielbiony był Bóg przez Teresę! *Kanonik E. J. Bouvet.*

GDZIE JEST PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ?

Był człowiekiem pracy... robotnikiem... lecz bez wiary... „Sumienny", pełen inicjatywy, p. Fery był ojcem 6-rga nieochrzczonych dzieci, i wiernym mężem niewiasty, z którą jednak nie stanął przed ołtarzem. Pracował w warsztatach paryskich. Pewnego razu, zmęczony życiem, odzywa się do żony: Wyjedźmy stąd. Powrócimy w nasze strony, gdzie mamy krewnych i przyjaciół, nie będzie nam tak obco... zresztą nie wiemy, co nas czeka... I cała rodzina opuściła stolicę, osiedlając się na wsi, w pobliżu fabryki, gdzieby ojciec mógł znaleść pracę. Opodal istotnie mieszkało grono przyjaciół i krewnych. Pana Tery wuj, Szydor, z sercem prawdziwego ojca, ciotka Marja, Jakób, brat cioteczny, Pan Jambu, przyjaciel z dawnych lat. Całkiem inna atmosfera... swojska, rodzima..

Pan Téry czuł się zadowolony, praca mu odpowiadała, również jak i środowisko. „Jestem spokojny o nasz los" — mówił do żony.

— — — — — — — — — —

Tak spokojny...

Gdy się wszystko zdawało uśmiechać, oto, jak grom, uderza cios... Janeczka, najstarsza ich córka, dostaje tyfusu...

Maligna... stan groźny...

Matka dniem i nocą nie odstępuje chorej, słania się od zmęczenia... Zgnębiony tym widokiem biedny p. Téry biegnie do ciotki Marji.

— „Córka ciężko chora, żona dniem i nocą czuwa przy jej łożu, już ustaje ze zmęczenia... Czy nas nie wspomożecie? Przyjdźcież popielęgnować naszą Janeczkę"...

Ciotka z namysłem: „Nie miej mi za złe — niepodobna — choroba zaraźliwa... nasze dzieci...!

P. Tery, choć zmartwiony, nie nalega, biegnie do brata ciotecznego, wszak to jakby rodzony... ten na pewno nie odmówi...

— Jakóbie, powiada, pozwoliłbyś swej żonie, by przyszła pielęgnować naszą chorą Janeczkę?

Jakób, po chwili wahania: „Najchętniej... gdyby nie zaraza... mamy dzieci, żona zmęczona".

Tery zbolały kieruje swe kroki do wuja Izydora, zastaje właśnie ciotkę.

Nie przyszłabyś, ciociu, dopomóc nam w domu przy ciężko chorem dziecku?

— Z miłą chęcią, mój drogi, gdyby nie to, żem już stara, zadyszana... wszak widzisz...

— Widzę...

Zrozpaczony, idzie jeszcze próbować szczęścia u swego przyjaciela, Jamba.

— Nic przeciw temu nie mam — odpowiada tenże — ale znam moją żonę, boi się mikrobów — nie pójdzie...

Tery zapłakał...

Krewni i przyjaciele, oto jakiemi są w nieszczęściu!...

Wraca do domu i, z głową w rękach ukrytą, opowiada, urywając, swe rozczarowania.

— — — — — — — — — — — — — — —

Odzywa się dzwonek.

O, pewnie którego z nich sumienie ruszyło — myśli Tery.

Drzwi się otwierają... ukazuje się sutanna...

—Przepraszam, księże Proboszczu! — woła Tery — zdaje się, że to pomyłka!"

— Bynajmniej, drogi przyjacielu, czy tu leży chora?

— Tak, — odpowiada śpiesznie matka.

— Przyszedłem, bom się dowiedział, że nie macie nikogo do pomocy przy chorem dziecku.

Tery żywo: „Rzeczywiście nikogo! Padniemy wszyscy ze zmęczenia!"

— Miałbym kogoś... czy chcecie?

— Prosilibyśmy o kogobądź — już nie mogę dalej —

— — — — — — — — — — — — — —

Po godzinie młodziutka Siostra zakonna, o delikatnych rysach, siedziała przy łóżku chorej.

Janka szeroko otwiera oczy... nigdy nic podobnego jeszcze nie widziała... Matka podziwia dobroć, słodycz zakonnicy, jej znajomość fachową. Tery, pełen czci, czuje się zniewolony darzyć ją swym uśmiechem. Siostra z niewymowną troskliwością zakrzątnęła się przy chorem dziecku, dopomogła matce doprowadzić izdebkę do ładu, a gdy wszystko było ukończone pożegnała rodzinę miłym „dowidzenia, do jutra".

I zdawało się, że się odmieniło oblicze tego domu. Jasne, radosne ciepło wniknęło w jego progi.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz od rana oczekiwano Siostrzyczkę z niecierpliwością.

— Jaka była noc Janeczko?

— O bardzo niedobra — odrzekła matka.

— Proszę nie rozpaczać, ktoś mi towarzyszy z pomocą.

— Któż taki?

— Wasza wielka przyjaciółka, św. Teresa od Dz. Jezus. — I nie pytając o pozwolenie zakonnica przypina do firanki łóżka obrazek św. Teresy, klęczącej u stóp krzyża. Teresa weszła w ten dom pogański, a z nią wizerunek Ukrzyżowanego! W pierwszej chwili Tery wzburzył się wewnętrznie. Już chciał powiedzieć: precz z tem w moim domu — lecz jakoś nie śmiał... Słodki uśmiech Siostrzyczki zdawał się go obezwładniać.

— Rozpoczniemy nowennę — odzywa się Siostra — i Janeczka nam wyzdrowieje!

Nowenny... modlitwy... to obce wyrazy dla ojca i matki i dla małej chorej.

Siostra nie traci odwagi.

— Będziesz za mną powtarzać — i odmówiła 3 wezwania do św. Teresy.

— Na dziś dosyć — mówiła do siebie.

— — — — — — — — — — — — — —

8 ciężkich dni zmagania się choroby z młodem życiem, które jednak widocznie brało górę nad złem. Wreszcie w 9-tym dniu ustało majaczenie.

Nadzieja wyzdrowienia zaświtała.

Po dwóch tygodniach chora podniosła się z swego łoża boleści, powracając już szybkim krokiem do zdrowia.

Zakonnica żegnala rodzinę.

Ojciec, matka i sześcioro dzieci otoczyło ją wkolo. Maleństwa czepiały się jej sukni. „Nie odchodzić“ wołało najmłodsze.

— Zostawiam wam moją małą św. Teresę — odpowiadała z uśmiechem Siostra.

Tery, wzruszony, podał zakonnicy banknot 10-frankowy.

— Proszę przyjąć trochę grosza, jako wynagrodzenie — rzekl nieśmiało.

Siostra cofnęła się żywym ruchem i odparła uprzejmie „Nie, nigdy!“

— A więc, — rzekł Tery zdziwiony, — to siostra nie potrzebuje zarabiać na życie?

— Oczywiście, że tak — nasze kwestarki, wiedzą coś o tem. Ale brać od was pieniądze! Wszak musicie swym zarobkiem wyżywić rodzinę, 6-ro dzieci., Nigdybym od was grosza nie wzięła.

Ojciec i matka spoglądają na siebie zdziwieni.

— *W*ięc dla kogóż to Siostra przyszła?

— Dla waszych dusz!

Łzy były odpowiedzią...

— — — — — — — — — — — — — —

Pozostawszy sami dzielili się wzajemnie przeżytemi wrażeniami: o tragicznym przebiegu choroby — o opuszczeniu ze strony przyjaciół... wszyscy zawiedli... Tylko ten ksiądz, ten rzekomy zwiastun nieszczęścia, ten, którego mieli za swego największego wroga, przysłał im anioła w osobie siostry zakonnej, tak delikatnej, tak dobrej... Niczego się nie bała... mikroby, zarazę miała za nic... tylko ich dusze... Zostawiła przypięty do firanki nad łóżkiem obrazek małej świętej z Lisieux.

I Tery... ten człowiek o twardej duszy, nieustannie na nią spogląda, snując wątek swych myśli...

— Jednakowoż... — dochodzi do wniosku... prawdziwa przyjaźń jest tam, gdzie jest Ona... a więc...

Więc odwiedzę Księdza Proboszcza... będzie miał u nas co robić. *Ks. Karol Grimand.*

Z ROZWAŻAŃ O MSZY ŚWIĘTEJ.

(dalszy ciąg)

Wierni pierwszych wieków, uważając Mszę świętą za najważniejszy akt Bożego kultu, w której Bóg zupełne ma upodobanie, gorąco pragnęli mieć przy niej za życia i pośmierci „memento" czyli wspomnienie. Z drugiej zaś strony, znając swoją niegodność, chcieli swe braki zastąpić pośrednictwem Świętych. Dlatego też już od czasów Apostolskich zaczęto kunsztownie sporządzać podwójne lub potrójne tabliczki zwane z greckiego dyptychami. Na jednej z tych tabliczek spisywano imiona świętych zwykle męczenników, których pośrednictwa wzywano, na drugiej imiona tych, którzy przechodzili do wiecz-

ności, w końcu na trzeciej imiona żywych, pragnących szczególny wziąć udział w korzyściach Najśw. Ofiary. Tabliczki te były odczytywane przez diakona lub samego celebransa w tem miejscu Mszy świętej.

Wielki to był zaszczyt dla tego, kto mógł umieścić własne imię na liturgicznej tabliczce, w swej bowiem głębokiej wierze i dziecięcej ufności, upewniał się przez to, iż na wzgląd tak godnej ofiary jaką jest Msza święta, i zasługi Świętych, Bóg nie pogardzi modlitwami jego.

Niestety słabość ludzka, i żądza wyróżniania się wnet to sprawiła, iż zaczęto nadużywać tak świętego zwyczaju w celach egoistycznych. Tak iż już św. Hieronim karcił ostro i gorzko narzekał, że wielu przynoszą dary ze swoich niesprawiedliwych zysków by się chełpić i pysznić gdy ich imiona diakon przy świętej wygłasza Ofierze.

Kościół święty nie mógł długo znosić podobnego nadużycia. Dlatego usunął zwyczaj wygłaszania z dyptychów imion żyjących, lecz by nie zacierać pamięci czcigodnego początku tego zwyczaju, zostawił dyptychy świętych, co się zaś tyczy żywych zostawił kapłanowi pełną swobodę polecania Bogu w cichej modlitwie tych, za których chce lub powinien się modlić.

Dziś więc po pierwszej modlitwie przed przeistoczeniem, w której kapłan modlił się za cały Kościół w ogólności, odmawia modlitwę, w której owoc Mszy świętej skierowuje na poszczególne osoby, raz modlitwę w której błaga Świętych o wstawiennictwo za nimi.

„Memento czyli wspomnienie za żywymi“.

Modlitwę tę zaczyna kapłan od słów „Pomnij, Panie na sługi i służebnice Twoje N. N... i tu właśnie wymienia imiona osób sobie drogich przedewszystkiem zaś tych, w których intencji odprawia Mszę świętą.

Kapłan idąc za nakazem swego Mistrza: „Modląc się nie mówcie wiele, jako poganie, którzy mniemają iż w wielomówstwie swojem będą wysłuchani“ (Mat. III, 7), całą swą modlitwę zamyka w jednem słowie: „Pomnij“ Panie, lecz w tem właśnie jednem słowie wyraża wszystko; poleca Bogu wszystkie potrzeby tak duszy jak i ciała tych, za którymi się modli. Wie bowiem Ojciec Niebieski czego potrzebujemy za nim Go o to prosimy, wystarczy więc by tylko o nas wspomniał a obsypie nas skarbami swych łask, które nam są tak niezbędne.

Po wymienieniu imion tych, których kapłan w szczególniejszy sposób Bogu poleca, modli się z kolei za wszystkich zgromadzonych. Ażeby zaś tem skuteczniej przemówić do miłosierdzia Bożego, powołuje się naprzód na wiarę obecnych i pobożność zgromadzonych, następnie na ich uczestnictwo w ofiarowaniu tej „Ofiary chwały", i w końcu na nasze wspólne zjednoczenie z całym Kościołem triumfującym.

„Pomnij, Panie... i na wszystkich tutaj obecnych, których Tobie wiadoma wiara i pobożność jest znana"...

Wiara, to pierwszy i najważniejszy warunek do należytego uczestniczenia we Mszy św. Wiara zaś nasza winna być nie wiarą oderwaną, która uznaje tylko prawdy do wierzenia podane, ale wiarą żywą, która wyraża się w niezachwianej ufności w moc i skuteczność tej Boskiej ofiary i sprawia, że mimo wszelkich trudności staramy się wytrwale by w niej uczestniczyć z całem przejęciem się wielką tajemnicą.

Drugim warunkiem skutecznego słuchania Mszy świętej, to pobożność, pobożność prawdziwa. Pobożność zaś prawdziwa nie zasadza się na swem karnem i pokaźnem na wygląd ułożeniu ciała, ani nawet na wewnętrznym tylko skupieniu lub czułości i uczuciowości serca, prawdziwa pobożność to hart duszy i niezłomna energja woli, to owa gotowość ducha, która nas skłania do stałego podjęcia się wszystkiego czego od nas domaga się Bóg.

W pierwszych wiekach Kościoła, gdy chrześcijanie nocy nie dosypiali, odprawiając przede Mszą tak zwane wigilje, gdy z wielkim trudem po pieczarach katakumbowych się kryli, aby wysłuchać Mszy świętej, gdy z narażeniem się nietylko na prześladowania ale i śmierć często, dążyli do miejsc, gdzie się spełniała Boska ofiara, gdy nawet w więzieniach kajdanami kapłana współwięźnia skowanego, skłaniali do ofiarowania na własnych piersiach, aby się zasilać pokarmem niebieskim, jakto czytamy o św. Lucjanie kapłanie Antiocheńskim, — w pierwszych tedy wiekach i przy takiem wiernych usposobieniu, mógł kapłan śmiało powoływać się na wiarę i pobożność zgromadzonych, bo wszystko za nią przemawiało.

A czy i dzisiaj z tą samą śmiałością i pewnością może powołać się kapłan na naszą własną wiarę i pobożność. Od nas to zależy. Pobudzajmy się tedy jak najskuteczniej do tej żywej wiary i prawdziwej pobożności, bo o tyle tylko okaże się nad

nami miłosierdzie Boże, o ile Bogu będzie znana nasza wiara i pobożność wiadoma.

Pragnąc innym jeszcze powodem skłonić niejako Boga do okazania Swego miłosierdzia dla tych za którymi się modli, przypomina kapłan Bogu, że właśnie oni są również uczestnikami w ofiarowaniu Ofiary ołtarza, ofiarując ją „za siebie samych i za wszystkich swoich, za odkupienie dusz swych, za nadzieję zbawienia i ocalenia swego i składają śluby swe Jemu, wiecznemu, żywemu, i prawdziwemu Bogu".

Tak więc szczególnie winniśmy ożywić wiarę w naszą mistyczną łączność z Chrystusem i kapłanem w ofiarowaniu Mszy świętej, by należycie wykorzystać te drogie chwile uczestniczenia w niej. Święty Alfons utrzymuje, iż znajdujący się na Mszy świętej mogą brać udział w jej korzyściach na równie z tymi, za których się ona odprawia. Błagajmy więc Boga o wielkie łaski i dary tak dla nas samych jak i dla naszych najdroższych. Bóg jest wszechmocny i wspaniałomyślny, nie ograniczajmy się w naszych prośbach.

W końcu przypuszcza kapłan ostatni atak do miłosierdzia Bożego, przypominając Mu o naszej ścisłej łączności ze wszystkimi świętymi, i o ich nieustannem wstawiennictwie. Dlatego też odmawia osobną modlitwę, w której zda się przywoływać do ołtarza całą kurję niebieską w osobie N. P. Marji, dwunastu Apostołów i tyluż męczenników. Oto jej słowa: *„W świętem zjednoczeniu ze czcią wspominając przedewszystkiem chwalebną zawsze Dziewicę Marję, Matkę Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tudzież błogosławionych Apostołów i Męczenników Twoich: Piotra i Pawła, Andrzeja, Jakóba, Jana Tomasza, Jakóba, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Szymona i Tadeusza*; *Lina Kleta, Klemensa, Sykstusa, Korneljusza, Cyprjana, Wawrzyńca, Chryzogona, Jana i Pawła, Kosmę i Damjana, oraz wszystkich Świętych Twoich, — przez ich zasługi i modlitwy prosimy Cię, abyś nas w każdej potrzebie pomocą swoją wspierać raczył. Przez tegoż Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.*

Odmawiając więc powyższą modlitwę wyraża kapłan wiarę naszą w wielki dogmat *„Świętych obcowanie"*. „Świętych obcowanie" jest to łączność duchowna między nami na ziemi, między duszami w czyścu i świętymi w niebie, która sprawia, że nawzajem wspomagamy w sprawie naszego zbawienia. Jest to

więc bratnie pożycie i zjednoczenie łączące ziemian z niebianami nierozerwalnym węzłem miłości i przyjaźni. Ta przyjaźń właśnie wyraża się w tem, że my modlimy się do świętych, oni zaś wstawiają się do Boga za nami i łaski potrzebne nam wypraszają.

Święci bowiem, mając szczęście oglądania Boga, który wszystko widzi, tem samem widzą i rozumieją w Bogu nasze potrzeby, a kochając nas wieczną miłością jako członków tej samej wielkiej rodziny, nigdy nie gardzą naszymi prośbami, lecz łączą swe modlitwy z modlitwami naszemi wypraszając nam tym sposobem niezawodnie wszelkie łaski. Bo czegóż odmówi im Bóg za ich umartwienia i dobre uczynki, jakie tu spełnili niegdyś z miłości ku Niemu?! Owszem powiedzieć możemy, że święci zniewalają niejako Boga do wysłuchania ich próśb, bo jako żołnierze przed królem — zaznacza św. Chryzostom — tak oni odsłaniają przed królem niebieskim swe rany odniesione w walce życiowej, a wtedy Bóg nie może im niczego odmówić.

Starajmyż się tedy jak najczęściej wzywać świętych, by tem bardziej zacieśnić ową miłością spójnię ziemi z niebem, i by tem obfitsze otrzymać łaski. *(C. d. n.).*



RÓŻANIEC ŚWIĘTY.

Jeślibym komu pragnął okazać jak najwięcej miłości, jednobym tylko dla niego uczynił: polecałbym go często opiece Matki Najśw. Doprawdy, niema na ziemi większego szczęścia jak kochać bardzo Marję i być nawzajem przez Nią kochanym. O tak, kochać tak Matuchnę Najsłodszą, jak Jej jeszcze nikt nie kochał!

Dlaczego należy tak kochać Niepokalaną Panienkę?

Bo ona tego godna! Od wieków wybrał Ją Bóg na Matkę Jednorodzonego Syna swego ,od wieków wyniósł Ją ponad aniołów i świętych. Ona jedna z pośród ludzi jest Niepokalana, pełna łaski i dobroci.

Z innego jeszcze tytułu godną jest Marja naszej miłości — jest naszą Matką!

I miłość Jej względem nas jest większa niż miłość wszystkich matek razem wzięta. Za tę miłość winniśmy się odpłacać Marji również miłością i czcią .Najpiękniejszym zaś objawem czci i miłości dla Marji to różaniec święty. Sama Matka Najśw. dała poznać w objawieniu św. Dominikowi, że najgodniej okaże Jej cześć ten, kto odmawia różaniec. Wierny sługa Marji gorliwie rozszerzał nabożeństwo ku Marji przez różaniec, a jego apostolstwo popierali papieże. Już w XIII-tym wieku okazuje się potęga różańca, kiedy rycerstwo z różańcem w ręku pokonało heretyków Albi-



Módl się za nami grzesznymi...

gensów. W XIV zaś wieku, kiedy Turcy zagrażali całemu chrześcijaństwu zalewem, dzięki modlitwie różańcowej kościoła, „wojska chrześcijańskie odniosły zwycięstwo nad przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi .Jawnie więc okazywała się i okazuje potęga różańca św. I słusznie powiedział Pius IX *„Dajcie mi armję modlących się na różańcu, a zwyciężę świat cały"*.

Ale modlitwą na różańcu nietylko zwycięża się wrogów.

Modlitwą na różańcu zwycięża się samego siebie i swoje złe skłonności i osiąga się świętość. Modlitwa na różańcu to modlitwa tak prosta, a przytem tak bogata w treść, zawierającą w sobie wszystkie tajemnice

wiary św. i prawie wszystkie najważniejsze wydarzenia z życia P. Jezusa i Jego ukochanej Matki! Odmawiając go przenosimy się myślą do ubogiego domku, gdzie archanioł Gabrjel zjawił się z poselstwem do Marji, że Matką Boga zostanie. My wraz z archaniołem przypominamy Jej ową radosną chwilę i radujemy się z Nią. Cieszymy się z Marją kiedy rozmyślamy, że życie i cierpienia Jej na ziemi się skończyły, a Ona do nieba wzięta i ukoronowana... To znów, przenosimy się myślą na Kalwarję i wraz z Marją patrzymy na mękę Jej Najukochańszego Syna. Tak więc różaniec święty jest i modlitwą i rozmyślaniem. Wzmacnia wolę i rozpala serce.

Przez różaniec okazywała Matka Najśw. swoją potęgę przez wieki całe... I dziś tej pomocy Matki Najśw. bardzo światu potrzeba, bo rozpaliły się pożogi bratobójczych walk, nienawiść wzrasta, cnota słabnie.

Bierzmy więc, zwłaszcza w dniach październikowych ten dzielny oręż różańca świętego, by wybłagać biednemu światu pokój i zbawienie.

Br. Gerard.

KARTKA Z MISJI KARMELITAŃSKICH

Rozwój Karmelu tubylczego.

W marcu 1928 r. w dzień św. Józefa otwarto w Trivandrum w Indjach w klasztorze Carmel-Hill (Wzgórze Karmelu) nowicjat dla tubylców Indjan. (Travancor, Indje angielskie). Dziś dom ten jest w stanie kwitnącym, za co niech Bogu będą dzięki. Po siedmiu latach, Karmel indyjski liczy 52 członków, z tych 42 Indjan w dwóch klasztorach, w Trivandrum i w Thukolay otwartym w 1933 r.

Młodzież przyjmowana do nowicjatu oddaje się surowej regule reformy Terezjańskiej i w kraju prawie zupełnie pogańskim przez zupełną ofiarę z siebie rozszerza woń doskonałości ewangelicznej i wymadla dla swej ojczyzny indyjskiej rosę łaski Bożej, która nawróci do Chrystusa ich współziomków.

W lipcu roku ubiegłego otrzymali habit czterej młodzi postulanci. Jednym z nich był Chińczyk, pierwszy Karmelita z tego narodu. Przyjechał z odległego Borneo, gdzie rodzice jego zamieszkują i gdzie zapoznał się z zakonem Karmelitańskim za pośrednictwem SS. Karmelitanek hiszpańskich.

Poprzednio czterej inni Karmelici indyjscy otrzymali święcenia w Europie, gdzie kończyli studja.

Święcił ich indyjski biskup Mgr. Pereira.

Obecnie nowicjat indyjski jest centrum międzynarodowem życia Karmelitańskiego; znajduje się tam Eksc. Biskup Benzinger, szwajcar, trzech Belgów, jeden Hiszpan, jeden Polak, 18 Indjan, dwóch z wyspy Ceylon i jeden Chińczyk.

W domu tym zachowana jest surowa reguła, a zarazem w kościele należącym do klasztoru odprawiana jest służba boża, gromadząca coraz większą ilość wiernych.

Kościół wystawiony przez pogan.

Oto wiadomość osobliwa i godna zastanowienia.

Na wybrzeżu Mallabarskiem w Kallikadu został wybudowany i niedawno poświęcony kościół, pomimo, że mieszkają tam tylko dwie rodziny katolickie. Pieniądze przeto na budowę dali poganie.

Od niepamiętnych czasów egzystowała tam kapliczka św. Sebastjana. Widać kiedyś próbowano założyć ośrodek chrześcijański, ale nikt tego nie pamięta. Pozostała kapliczka, która tak jak i św. Sebastjan otaczana była czcią przez pogan. Widać, że nikt nie starał się oświecić ich, skoro czcząc świętego pozostali poganami. Wzburzone morze dnia pewnego kapliczkę pochłonęło. Wielbiciele św. Sebastjana postawili sobie nową, która gromadziła tłumy, zwłaszcza, gdy odbywały się uroczystości ku czci świętego. Ci poganie są również niezmiernie hojni na dobre dzieła.



Benedykt i Matylda wykupieni przez N. N. z Katowic.

Np. wybudowali szkołę i przyczynili się do budowy kościoła w Kilopana.

Mgr. Benzinger osądził, że przyszedł czas, by niemi się zająć. Postanowił wybudować duży kościół. Trudność polegała na tem, że wśród jezior i lagun nie było ani jednego domu mieszkalnego dla budujących. Kallikadu nadaje się bardzo na centrum działalności misyjnej, leży bowiem na linji komunikacji rzecznej. Odpowiednie władze udzieliły pozwolenia i w kilka miesięcy postawiono dom i kościół. W trzeciej części kosztów uczestniczyli poganie miejscowi.

Miejmy nadzieję, że niebawem wzrośnie liczba katolików, że w tym pogańskim ośrodku ustali się Królestwo Boże, Królestwo prawdy i miłości.

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

Z Miadzioła.

Dziesięciolecie rozpoczęcia budowy Kalwarji przy naszym klasztorze w Miadziole (Wileńszczyzna).

Kalwarja w Miadziole powstała dzięki ofiarności ludności kresowej.

Trudne miała początki, gdyż lud okoliczny tamtejszy w niezbyt dobrych żyje warunkach materjalnych. Jednak, chociaż sami ubodzy, nie szczędzili drobnych ofiar — i przy pomocy Bożej praca, powoli coprawda, ale ciągle postępowała naprzód.

Kaplica po kaplicy przybywała, wyrastała niemal niespodzianie, stając się pomnikiem gorącej wiary, pobożności i ofiary ludności okolicznej. Mimo ciężkich czasów, praca nie ustawała.

Tamtejsi Ojcowie i Bracia wszystko niemal przeznaczali i przeznaczają na budowę Kalwarji, sami prowadząc życie bardzo proste, jak i ich sąsiedzi włościanie.

W miarę, gdy kaplic przybywało, ludność ogarniał święty zapał — nieśli drobne grosze, nie szczędzili też i rąk do pracy.

Pobożność i ofiarność ludzka została uwieńczona pięknym wynikiem. Wprawdzie wiele jeszcze brakuje do jej zupełnego ukończenia, ale ufać należy, że przy dalszej gorliwej współpracy, dzieło to święte niedługo dobiegnie końca.

Już od kilku lat po kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt tysięcy ludzi wciągu jednego roku, przychodzi z bardzo odległych nawet okolic, aby tu przez pobożne odprawienie drogi krzyżowej pokrzepić ducha, zaczerpnąć ciepła i siły do ciężkiej, ciernistej drogi życia.

Kalwarja miadziolska jest ośrodkiem i dźwignią nietylko wiary chrześcijańskiej wśród Polaków-katolików, którzy tam żyją pomiędzy prawosławnymi, ale i źródłem polskości i miłości dla ojczyzny wśród kresowej ludności.

Z Czernej.

W tych smutnych dniach, gdy tysiące ludzi przechodzi pod sztandar szatana, obchodziliśmy w naszym klasztorze w Czernej miłą uroczystość profesji zakonnej młodych nowicjuszów. Po roku próby stanęli u stóp ołtarza, by się wpisać w wybrane szeregi szermierzy Chrystusowych, by złożyć święte ślubowanie Niepokalanej Matce Karmelu.

Kazanie okolicznościowe wygłosił W. O. Sylwester, podkreślając jak piękna i podniosła jest ta chwila, w której grono młodzieńców poświęca się całkowicie Bogu na ofiarę za świętokradztwa i bluźnierstwa, popełnione zwłaszcza na ziemiach Hiszpańskich.

„Na widnokręgu czerwienią się łuny palących się kościołów, nienawiść do Boga szaleńców ludzi wzrasta, żyjcie więc tak, byście każdej chwili oddać mogli życie w obronie Boga i religji" — temi słowy zakończył kaznodzieja przemowę.

Tego i my życzymy młodym profesom!

Okrucieństwa „czerwonych" w Hiszpanii.

Nie ma dnia, żeby gazety nie przyniosły wiadomości o okrucieństwach, jakich dopuszczają się milicjanci rządowi na swoich przeciwnikach politycznych. Rewolucja rozbestwia tłumy, które nie mogą się nasycić krwią. W Madrycie, w Barcelonie jest dziś jak w Rosji i Meksyku. Śmierć człowieka jest igraszką. Mordów „politycznych" dokonywa się publicznie. Jeszcześmy nie słyszeli o żadnym akcie „rządowców" zakazującym mordów lub karzącym morderców.

Wśród tych mordów księży świeckich, zakonników i zakonnic zginęło pięciu biskupów. W miasteczku Catocellas pod Barceloną rozstrzelano siedemnastu zakonników, prowadzących sanatorium dla dzieci. W Bilbao rozstrzelano około 200 duchownych. 110 zakonników z Escorialu, usiłujących schronić się do Madrytu, w bestialski sposób wystrzelano i wymordowano po drodze.

W Katalonji milicja ludowa przeprowadza masowe egzekucje osób podejrzanych o sympatie dla powstańców.

Na wyspie Ibiza rozstrzelano 4 generałów, 3 podpułkowników, 15 majorów i 19 kapitanów powstańczych. W Ronda skazano na śmierć 480 osób. W Almendrolejo ukrzyżowano lub spalono żywcem 38 zwolenników powstania. W Jaen rozstrzelano biskupa z matką staruszką i z siostrą oraz 400 jeńców powstańczych. W Maladze 73 osoby częścią rozstrzelano, częścią ukrzyżowano. Rządowcy przed opuszczeniem zdobytych przez powstańców miejscowości mszczą się na zakładnikach rozstrzeliwując ich masami. Wogóle w samym tylko Madrycie stracono 6 tysięcy osób.

Przeciwko tym okrucieństwom podniesie głos Ojciec św. wobec świata, a dyplomaci państw europejskich rozpoczynają akcję do usunięcia tej krwiożerczości.

Jeżeli chodzi o nas zakon karmelitański w Hiszpanji, to zabarwił się i on aż nazbyt purpurą męczeństwa.

W Barcelonie zamordowano 26 zakonników, w tem 6 kapłanów, 14 kleryków i 6 braci. Męczono ich w bestialski sposób, odcinając najpierw wszystkim nogi i ręce.

W Madrycie rozbestwione anarchistki ukrzyżowały 5 karmelitanek bosych i wśród śmiechu, szyderstw i zadawania coraz to innych katuszy, przypatrywały się ich śmierci. Wiele klasztorów karmelitanek i karmelitów bosych spłonęło lub zostało zburzonych, a w ich gruzach męczeńską śmiercią zginęli ich mieszkańcy. Krew męczenników woła do Boga i... jest nasieniem nowego chrześcijaństwa.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Wielkie dni dla Polski.

W dniach 25 i 26 sierpnia odbył się w Częstochowie synod ogólnopolski. Uchwały jego mają się przyczynić do podtrzymania ducha Chrystusowego i zasad katolickich w Polsce. Jaka była potrzeba i jakie jest znaczenie synodu dla Polski świadczą prześliczne i głębokie słowa ks. kardynała Marmaggiego, legata papieskiego:

Zebraliśmy się tu w tej chwili, w której naprawdę moc ciemności pragnie zapomocą ostatecznego i najstraszliwszego barbarzyństwa obalić wiarę, ład, sprawiedliwość, pokój i, gdyby mogła, świat cały. Powtarzamy: moc ciemności, jako że zamysły i zakusy jej niewątpliwie pochodzą od księcia ciemności, od tego, który zabójcą był od początku, a z zamiarami swemi ohydnemi wcale się nie kryje. Naprawdę w Europie naszej u samej kolebki cywilizacji chrześcijańskiej, toczy się widocznie ostatni bój pomiędzy ciemnością a światłością, pomiędzy życiem a śmiercią. Odczuwamy to wszyscy, stojąc jakby nad brzegiem przepaści, odczuć to powinna wasza Polska, która o ołtarze i ogniska przeciw najazdom wszelkim walczyła. Dlatego niezwłocznie, pomijając wszelką waśń wewnętrzną albo, gdyby istnieć miało, wszelkie wahanie, natomiast wzmocnieni za pomocą karności siłami duchownymi, przyobleczeni w zbroję światłości, łączmy wszystko, cokolwiek sprawie Bożej przydać się może, spajając dłonie miłością prawdziwą, w hufiec pełen siły, w ową gorąco przez Ojca św. poleconą Akcję Katolicką. Wzywajmy lud, za-

chęcajmy go, gromadźmy pod Krzyża znamieniem, aby wedle słów Judy Apostoła: „bojował o wiarę przekazaną od przodków" (W. 4) przy dzielnej pomocy zwłaszcza duszpasterzy i nauczycieli.

A nieco dalej mówił Ks. Kardynał Legat tak: Niema powodu do zwątpienia. Budowanie bowiem nasze postawiliśmy na wysokiej bardzo wyżynie, na wyżynie obfitującej i żyznej, na tej to wyżynie Marjańskiej, jaśniejącej wszelką światłością. Czyż Królowa tego niebieskiego przybytku nie zaprosiła nas niejako wedle owych słów Izajasza wypowiedzianych do kapłanów Starego Zakonu: „Wstąp na tę wyżynę, który głosisz Jeruzalem?" Ona zaś pouczyła nas o drogach swoich; z tej wyżyny jako z Syonu, wyjdzie prawo nasze.

Słusznie wyżyna ta od wieków czczona. Naprawdę „ojcowie nasi modlili się na niej". Jeśli prawdą jest — jako się mówi zwięźle, — że narody rodzą się na łonie matki, to naród wasz tu się narodził i ujrzał tu światłość jasności niebieskiej. Tu świątynia wiary i niezwyciężona ojczyzny obrona, tu duchowa metropolja Królowej waszej, tu jakby skrót dziejów narodu polskiego. Wiecie sami, co zawdzięczacie Matce i Patronce tak wzniosłej; jakim naród wasz wzmocniony męstwem, piersią swą stał się i przez ludy Zachodu nazwany był przedmurzem chrześcijaństwa, rycerzem i obrońcą Stolicy Apostolskiej. Żołnierze wasi nosili ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej w bitwach jako tarczę a wielmoże wasi niegdyś podczas Ewangelji dobywali mieczów na znak, że wiernymi są Kościołowi aż do krwi rozlewu.

Wydaje się, jakby stąd promieniowała jakaś siła przyciągająca. Kiedyż bowiem głębiej odczuwają bracia miłość i zgodę, jak wtenczas, gdy synowie powracają i uciekają się do uścisku matki? Niech zatem w zaciszu domu Częstochowskiego odnowią się dawne braterstwa i miłości cuda! Niech za pomocą Synodu waszego zajaśnieje wielce upragniony klejnot pokoju, jako korona Królowej Częstochowskiej, może droższa od owych, które i pobożna Jadwiga i Królowie: Władysław i Jan Kazimierz i pełen chwały Sobieski oraz wszystkie czasy i wszystkie pokolenia hojnymi rękami ofiarowali niebiańskiej Królowej.

Abyśmy jedno byli! Jezus działający przez Marję, Marja potężna przez Jezusa niech będą pokojem i pojednaniem naszem, pokojem wielce szlachetnego narodu słowiańskiego, pokojem Matki naszej, Kościoła, pokojem świata, trudzącego się i zagrożonego. Z serca zasyłamy tu Zbawicielowi, Nauczycielowi, Wodzowi i Królowi naszemu słodkie modły nasze, które świątobliwy Olier przepisał ku codziennemu odmawianiu w seminarjach św. Sulpicjusza:

Jezu żyjący w Marji,
przyjdź i żyj w swoich sługach,
w duchu Twej świętości,
w pełni Twej potęgi,
w doskonałości swych dróg,
w prawdzie Twych cnót,
w udzielaniu tajemnic Bożych;
panuj w nas nad wszystkimi wrażymi mocami,
w dzielności Twego Ducha Bożego
i na chwałę Twego Ojca Wiekuistego.

Temi słowy uważam sobie za zaszczyt i radość zamknąć w imieniu i z poręki Stolicy Apostolskiej nasz Synod Plenarny i za zamknięty ogłosić.

Z „DESZCZU RÓŻ" ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS.

Dwa i pół roku chorowałam na ciężką, rzadko spotykaną chorobę. Groziła mi śmierć, albo w razie życia zupełne kalectwo. Błagałam gorąco Matkę Najświętszą i Boskie Serce Jezusa przez przyczynę Św. Tereni. Przywrócona cudem do życia, składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Niepokalanej i Bożemu Sercu, a św. Terenię błagam o dalszą pomoc. Of. 3 złote. Anna Dr. Madejska. Lwów.

Przez kilka miesięcy poszukiwałam usilnie posady, lecz na próżno. Wtedy udałam się o pomoc do św. Tereni, odprawiając do Niej nowennę. W ostatnim dniu nowenny otrzymałam pracę. Dziękuję Jej z całego serca za tę pomoc i proszę o dalszą opiekę na życie. Of. 5 złotych.
Aniela M. Kraków.

Babka nasza była bardzo chora na raka. Biedaczce nie można było w żaden sposób dogodzić w ułożeniu jej na posłaniu, gdyż wielkie bóle dokuczały nieznośnie. Widząc jej wielkie cierpienia przed śmiercią, prosiłam wraz z rodziną św. Terenię, by jej osłodziła chociaż te ostatnie dni. I rzeczywiście od tej chwili, chora jakby nie czuła bólu, leżała spokojnie i z pogodą oddała swą duszę Bogu. — Dziękując za to publicznie św. Tereni, zachęcam innych do bezgranicznej ufności w jej pomoc.
B. M. C. M.

Niedawno złożyłam przyrzeczenie Panu Bogu, że gdy brat mój, nauczyciel, otrzyma posadę, to podziękuję publicznie w „Głosie Karmelu". Wywiązuję się z danego przyrzeczenia, gdyż brat rzeczywiście posadę otrzymał. Składam publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu Najśw. Marii Pannie Królowej Karmelu i Św. Teresie od Dziec. Jezus za wysłuchanie moich próśb. Proszę o umieszczenie podziękowania w październikowym „Głosie Karmelu".
Czesława Pawlicka. Gostyń.

Za wielkie łaski przez przyczynę św. Teresy od Dziec. Jezus otrzymane, składam w „Głosie Karmelu" gorące podziękowanie Jezusowi, Marii i tej świętej Orędowniczce mojej, wywiązując się przez to z danego przyrzeczenia.
Prenumeratorka „Głosu Karmelu". W. Jagielska, Dąbrowa k. Tarnowa.

Dziękuję św. Tereni, uiszczając się z długu wdzięczności za odebrane dwie wielkie łaski, które przez jej przyczynę odebrałam, mianowicie nawrócenie się mojego szwagra i otrzymanie dla niego posady.
S. A. Dominikanka, Inowrocław.

N. N. Warszawa dziękuję za wyzdrowienie dziecka z ciężkiej choroby za przyczyną świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Z całego serca dziękuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej, Błogosławionemu Szymonowi z Lipnicy i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wysłuchanie prośby i za wszystkie otrzymane łaski.
H. L. Kraków.

Składam publiczne podziękowanie Sercu Bożemu, Matce Najświętszej Św. Teresie od Dzieciątka Jezus za pomyślny wynik pewnej sprawy i proszę gorąco o dalszą opiekę i pomoc. N. N.

Za otrzymane łaski dziękują serdecznie: Jan Kula, Kobielece — M. Ciundziewicka, Międzyrzecz k/Korca — Agnieszka Wagberowa, Pszczyna. Maria Żurek, Kraków.

H. Rybczyk św. Teresie za szczęśliwy poród; J. Welopole Najśw. Sercu Jezusa, Najśw. Pannie, Św. Antoniemu i Św. Teresie.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: J. S. Żory na wykup dziecka 30; W. O. Proboszcz Ostrobramski 5; Rozalja Żakówna 2; OO. Karmelici — Wadowice 5; Wiktorja Cichoń, Katowice 25; p. Marja Laskowiecka, Warszawa, znaczki pocztowe; Leokadja Rychłosk, Lublin 2; p. Migorska 1; Marja Święcicka, Warszawa od kółka mis. św. Tereni 10; Karmel — Czerna, składki 56,52; Marja Ostachowska, Czerna 10; Katarzyna Godyń, Kraków 5; Bronisława N., Kraków 5; NN. Kraków 2,50; Fr. Filipczyk, Chorzów 5; Marja Wiedeńska, Siedlce 22; Jan Wrzeciono 2; NN. Czerna 1; p. Stefanja Wojciechowska, Katowice 10; Teresa Lerch, Pszów 3; Jadwiga Szczyrba, Mokre 5; 3 Zak. Karmelit. Nowy Bytom 6; Ewa Neumanowa, Katowice 4; Marja Ciundziewicka 10; Helena Konarkówna, Kraków 3,50; NN., Kraków 10; p. Wojtowiczowa 5; Michalina Dobrowolska, Lublin 2; składki — Kraków 40. „Chóry Marj." Kraków 108; Biskupice 39; Wadowice 34; Łagiewniki 20; Szopienice 15; Wilno 11; Czerna 10; Katowice 6,50, Tarnawa 5,50; Mysłowice 5; Tomice 5.

Za wszystkich dobrodziejów odprawi się Msza św. 3 października, w dzień św. Teresy od Dziec. Jezus.

Ofiary na beatyfikację Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł.: Jadwiga Warzechówna, Katowice 5; NN. Wadowice 5; NN. Łagiewniki Śląskie jako wotum 2; NN. Kraków 3; Jan Wrzeciono 2; p. Podolecka, Krzeszowice 5; Agnieszka Łabędź, Tuchów 5; Augustyn Pazur 1; Antoni Kmitos 2; NN. 3; Katarzyna N. Kraków, jako wotum 5; P. Ks. Kanonik Rosiewicz 10; Antonina Gnotek 5.

Módlmy się za naszych zmarłych.

I. Zakonu: Włochy, O. Elizeusz od Najświętszego Sakramentu † 6. VIII. 1936 lat 51 prof. 34. Hiszpanja: O. Eugenjusz od św. Józefa (zamordowany przez komunistów lat 45, prof. 29. — Anglja: O. Antoni od Jezusa, 14. VIII. lat 59, prof. 40. — Hiszpanja: Br. Salwator od św. Józefa, 17. VIII. 36. lat 66, prof. 33. — II. Zakonu: M. Gatryela od Zwiastowania NMP. 23 VII. lat 75, prof. 50. — Belgja: S. M. Alojza Wiktorja od Ducha Św. 22. VIII. lat 60, prof. 36. — Austrja: M. Eufrazja od Pięciu Ran P. J. 23. VIII. lat 64, prof. 40. — Włochy: S. Estera od Najśw. Sakramentu. 8 VIII. 36. lat 49, prof. 17.

Za śp. Czytelników „Głosu Karmelu".

Buchenau, Joanna Morawicz, — Paulina Ostafińska, Delatyn, — Poznań, Stanisława Zygmuntowicz, — Bielsko, Wiktora Bułkówna — Mińsk Mazowiecki, Ks. Dziekan Józef Bakałarczyk, — Marja Szmidtowa, Warszawa.

Członkowie „Chórów Marjańskich": Szopienice: Marja Panek; Marta Podlejska; J. Duszka.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu" złożyli:

N. N. 1 zł. Maria Czernicka, Lublin 12 zł. Stefania Wojciechowska, Katowice 5 zł. Leokadja Rychłowska, Lublin 4 zł. N. N. Warszawa 5 zł. Maria Żurek, Kraków 5 zł.

Za Czytelników „Głosu Karmelu" odprawia się rocznie 12 mszy świętych. — W październiku będzie odprawiona msza św. za Czytelników 30 t. j. w dzień, w który umarła Teresa od Dziec. Jezus.

NADESŁANE DO REDAKCJI:

O. Józef Schrijvers C. SS. R., **Orędzie Jezusa do swego kapłana.** Myśli rekolekcyjne. Przeł O. St. Misiaszek. Nakład OO. Redemptorystów. Tuchów 1936, s 160, c 1,30. z przes. 1,50 zł.

Podręczników rekolekcyjnych dla kapłanów mamy jeszcze bardzo mało, a zapotrzebowanie ich jest wielkie, gdyż przy częstych rekolekcjach prywatnych konieczna jest odmiana. „Myśli rekolekcyjne". O. Schriversa znanego szeroko w świecie i u nas w Polsce jako pierwszorzędnego pisarza ascetycznego, są zupełnie oryginalne i ujmujące za serce swą prostotą i namaszczeniem, zmierzają zaś przedewszystkiem do podniesienia na duchu serc kapłańskich zniechęconych i zwątpionych codziennemi słabościami i upadkami, oraz do zagrzania ich na nowo do gorliwej służby Jezusowej. Rozważania te mają formę rozmowy, w której Jezus przemawia wprost do duszy i serca swego kapłana — to naprawdę „orędzie Jezusa do kapłana". Podręcznik zawiera po trzy rozmyślania na 10 dni, zatem czytelnik znajdzie w nim duży wybór na krótsze czy dłuższe rekolekcje. Przekład dokonany znakomicie, że się ma wrażenie, jakoby się czytało dzieło oryginalne.

Można nabyć w administracji dwumiesięcznika „Homo Dei" Tuchów (woj. krak.) PKO. Nr. 153.733.

Ślubujemy. Wyd. Instytutu Różańcowego. Toruń. Str. 72. Cena 50 gr. Książeczka zawiera przemówienia ,jakie wygłaszali reprezentanci młodzieży akademickiej z całej Polski podczas uroczystej Akademji, zorganizowanej u stóp cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, w dniu swego ślubowania 24 maja r. b.

Nowe pismo — Orka, miesięcznik społeczny wydawany jako manuskrypt. Nie wychodzi na lipiec i sierpień. Adres: Poznań-Łazarz. Alcja Hetmańska 14, m. . Tymczasowe konto „Orki": Kazimiera Berkan PKO. 202.494. Cena pojedyńczego numeru 15 gr., bez przesyłki. Treść: artykuły aktualne, różne informacje, omówienia książek ,czasopism i t. p.

Z wydawnictw Salezjańskich:

Maria Rostańska: **Przeznaczenia.** powieść. Wydawnictwa Salezjańskie. Warszawa 1936.

Karol Kälin: **W namiotach Mahdiego**, opowiadanie z Sudanu. Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

Prenumerata „Głosu Karmelu", według możności każdego od 3—5 zł. Nie ustalamy ceny, by ci z Szan. Czytelników, którzy mogą, umożliwili biedniejszym pobieranie ukochanego przez nich miesięcznika, a którego przedpłaty nie są w stanie uiścić. Wyrażając wdzięczność za dotychczasowe wysiłki, zachęcamy Drogich Zelatorów i Zelatorki i wszystkich Zacnych Czytelników do dalszej gorliwości w szerzeniu „Głosu Karmelu".

Rozszerzanie dobrej prasy jest dziś najskuteczniejszem apostolstwem, do którego ustawicznie nawołuje Ojciec święty.

Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu Karmelu" uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu". Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212. — W sprawach Administracji pod adresem: O. Paweł — Administracja „Głosu Karmelu".

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.